

tomność Boska, abo jego łaski przychylniej duszy, abo jego cnoty jakiś żywy wyraz. Miałam czas niemały, co żadne nazwisko chwały Bogu nie czyniło mi dosyć, tylko to: Święty, Święty, Święty, a czułam się być w jakimś dziwnym zanurzeniu i siebie poniżeniu pod wszystkich, znając że mi gorzej niżli mrówki przed Panem. Czuwałam też, że wszystko od niego pochodzi, wszystko w Pańskiej mocy, jego woli⁴. Kiedy kto o rzeczach dyskuruje i dotąd, to ja wewnątrz myślę: o Boże mój, jak nie znają, nie czują, że te sprawy, rzeczy, zabiegi nic nie są, tylko co ty chcesz. Czuję też w sobie jakieś się grontowne spuszczenie na Boga i wolą jego, znam, że nie nieszczęśliwszego, by co prócz jego chcenia być miało: zda mi się, żebym by najwyższych dóbr odstąpiła (oprócz Boga) i na większe ciężkości i piekło podjęła wedle chcenia właśnie Boskiego.

Teraz ani bicia, ani katowania, tylko miłość wzruszy i trapi, że ja nie miłuję i wołam: Daj, spraw, abym miłowała, i rada bym nie wiedzieć co czyniła i cierpiała, abym też oświadczyła że miłuję, i zda mi się że wszystko nic, na ziemi i na niebie, tylko Bóg i jego miłość; i czuję odwagę na ciężkie rzeczy, jako koło fundacyjej, wiem że obracają dziwnie intencyje moje: żeby rządziła, żeby fundatorką była. Z łaski Bożej nie mam tego, anim miała, tylko to, żebym rada widziała, że to siła w tym i koło tego cierpiała, aby z mojego cierpienia Naśw. Sakrament miał swój szczególny dom do sądnego dnia, chwałę szczególną, i Panna Naświętsza, ażeby dusze się mu poświęcały, i która też stanęła z mojej jakiej kolwiek okazyjej, na wieki chwalić Boga, doskonale mu się poświęciwszy.

Póty z kartek własną ręką W. Matki Barbary od Naśw. Sakramentu pisanych.

ZYCIORYS ŚWIĄTOBLIWEGO KLERYKA ANTONIEGO WILLICHA (1739—1759)

WSTĘPEM OPATRZYŁ I WYDAŁ KS. ALFONS SCHLETZ

Raz po raz znaleźć można w starych kronikach i księgach o pozostałych kartach wiadomości o nieznanym postaciach Kościoła polskiego, odznaczających się głębokim życiem wewnętrznym. Osiemnastowieczny katalog rękopiśmienny, rejestrujący wszystkie nazwiska wraz z szczegółami biograficznymi wstępujących do warszawskiego seminarium internum Zgromadzenia Księża Misjonarzy, przechowywane w Archiwum tegoż Zgromadzenia w Krakowie na Stradomiu i obejmuje okres od początku istnienia seminarium w r. 1676 do kasaty Zgromadzenia w r. 1864 (Catalogus seminaristarum Seminarii Interni Congregationis Missionis domus varsaviensis).

Pod r. 1758 znajdujemy wzmiankę o A. Willichu:

„Fr. Antonius Willich, natus in oppido Lubawa Diocesis Culmensis 1 Maji 1739. Susceptus ad Seminarium pro clerico 23 8-bris 1758 a Rndo Bogdanowicz, Directore Seminarij”.

Po nazwisku umieścił ktoś z współczesnych, może przełożonych, a niewykluczone, że sam dyrektor Willicha ks. Daniel Bogdanowicz następującą notatkę, niespotykaną prawie w całym katalogu:

„Hic Charissimus a Domesticis in Domo Paterna sicut multoties visus est legere et persolvere vitam S. Stanislai Kostka, sic tempore Tyrocini sui conformando vitam suam ad exemplum eius, meruit illum imitari et in morte, nam decimo mense ab ingressu ad Seminarium anno 1-mo vocationis suae vehementissima febris oppressus in crastinum post Festum Assumptionis Beatissimae V. Mariae 1759 migravit ex hac vita. De hoc Charissimo, quia omnibus Domesticis sua modestia et exemplaritate gratiosissimus fuit, sequenti Sabatho qui fuit dies sepulturae eius inter singultus et lacrimas finivimus colloquium spirituale”.

Zgodnie ze zwyczajem Zgromadzenia Misji, odbywa się po pogrzebie tzw. kolokwium, poświęcone zmarłemu, przypominając sobie budujące szczegóły z życia zmarłego. Ciekawie musiało wypaść kolokwium po śmierci Willicha, a krótka notatka „na gorąco” pisana ma swój ciężar gatunkowy.

⁴ Zadanie to powtórzone i skreślone tym samym atramentem.

Niżej podany żywot jest wyjęty z księgi: Liber mortuorum Congregationis Missionis prov. Polonae (1728—1763), Arch. Księży Misjonarzy w Kr. na Strad. Życiorys został w przekładzie francuskim drukowany w pamiętnikach Zgromadzenia Misji, redagowanych przez księży M. A. Kamockiego i G. Perboyre'a (*Mémoires de la Congrégation de la Mission*) w tomie pierwszym, poświęconym Polsce (Paris 1863 s. 309 nn.).

*
*
*

Nawiedził nas Bóg Wszechmogący y dotknął Ojcowską Ręką swoją, biorąc do Siebie z najmłodszych konfratrów naszych kochanego Braciszka Antoniego Willicha seminarzystę, który dnia 16 miesiąca Augusta o godzinie piątej popołudniu z tym się pożegnał światem. Żywot jego wprawdzie krótki, ale obfitością łask Boskich y pięknymi cnotami ozdobiony. Urodził się ten kochany Braciszek roku 1739 pierwszego dnia maja w Diecezji Chelmińskiej. Przyrodzona do dobrego skłonność, y piękna którą od rodziców edukacja, śliczne w nim do wszystkich cnót sprawiła dyspozycje, które wielkich rzeczy w nim obietnicą były. Jako drugi Józef abo Beniamin od rodziców swoich ukochany, z wielką miłością y posłuszeństwem ku nim się zachował, oddając im, co dobry syn powinien rodzicom swoim, wspomagając zwłaszcza ojca swego już w lata podeszłego w pracach jego. Intencja jego zawsze była do służenia Bogu w duchownym stanie, y owszem chcąc upewnić zbawienie swoje, życzył sobie poddać się pod Regulę ścisłego jakiego zakonu. Dla lepszego wyrozumienia woli Boskiej udał się na rekolekcje, które z wielkim nabożeństwem w domu naszym chelmińskim odprawiwszy, upodobał sobie Zgromadzenie nasze, do którego też dla dobrego zalecenia, które miał, ohotnie jest przyjęty. Otrzymałszy deklaracją, cokolwiek z strony rodziców zażył trudności, którzy go wielce miłując, odjazdem jego osieroceni być sobie nie życzyli, ale niedługo wstępując, Bogu z niego pociechy swojej z błogosławieństwem swoim z domu swego odesłali.

Przyjęty tedy do Kongregacji w Seminarium naszym warszawskim dnia dwudziestego drugiego Oktobra roku 1758 z wielką gorącością zaczął ćwiczenia swoje, w których w krótkim tym czasie znaczny uczynił postęp. Skromność we wszystkim ułożeniu ciała, jako też w mowie y uczynkach jego, do której on jeszcze przed wstąpieniem do Kongregacji był przyzwyczajony prawie doskonała w nim się znajdowała, nigdy nie notowano, ażeby w czym przeciwko niej wykroczyć miał. Dla niej Jch. Mość XX. radzi go z sobą za socjusza wychodząc do miasta, brali, y onego prosili, a konfratrowie jego seminaristae interni za przykład go

sobie podawali, z którego tej cnoty uczyć się mieli. Przy skromności łączył milczenie, pilnie go zachowując czasów nakazanych. Cichość y laskawość przedziwna w nim była. Tak pięknie z swymi umiał się zachować konfratrami, że nigdy się na niego nie uskarżali y owszem wielce go miłowali y z nim bawić się y rozmawiać czasów pozwolonych sobie życzyli. Jch. Mość Kieźa dali to świadectwo, że mając urząd zakrystiana, tak się umiał łagodnie z nimi obchodzić, że gdy którego do jakiej posługi kościelnej chciał zażyć, ohotnie zabawy swoje w izdebkach porzucali, y czynili o co prosił, mając respekt na jego się przymilenie. Miłość braterską zawsze starał się zachować, nigdy o defektach drugich nie słyszano go rozmawiającego, chętnie wybaczal gdy go w czym z nieostrożności obrażono y wiedząc o jednym konfratrze że go o coś małego do starszych doniósł, nie tylko urazy nie pokazał, ale y owszem wdzięcznym mu się bydź tego oświadczył, obiecując z tego poprawę. Kiedy mu się zdarzyła okazja, rad się drugiemu przysłużył. Gorącość jego nabożeństwa nie mała się wydawała. Modlitwę wewnętrzną skromnym ułożeniem ciała y przez całą godzinę klęcząc zwykł był odprawiać. Oprócz zwyczajnych z innymi osobliwie na honor Matki Boskiej y Świętych Patronów swoich zwykł był codziennie czynić modlitwy. Do Sakramentów Świętych Pokuty y Ciała Pańskiego z osobliwym przystępował przygotowaniem, y postrzeżony był krótko przed śmiercią swoją, że przed spowiedzią krzyżem leżąc w kościele między ławkami, przez czas niemający do niej się gotował. W powołaniu swoim wielce się kochał y w chorobie swojej z tym się oświadczał, że za największe sobie poczytał szczęście że w nim umierał. Tak wielkie ku służeniu zbawienia ludzkiego miał pragnienie, stąd poznać można, że bardzo rad o tym czasów pozwolonych z konfratrami rozmawiał, ciekawie się o to tych, którzy z misji powracali, wypytywał, jakiego sposobu Misjonarze zażywali w katechizowaniu y postępowaniu sobie z prostaczkami, jakoż y sposobność w nim do tych funkcji nie mała się wydawała. Zarzeczenie się siebie samego, którego Bóg po swoich wyciąga sługach y umartwienie jego niepospolite było. Odebrawszy wiadomość o śmierci matki swojej, śliczne woli swojej z wolą Boską pokazał zgodzenie się. Wola w tym Boska była, mawiał tym, którzy mu to donieśli, wszakże choćbym w domu swoim zostawał, sprzeciwić bym się onej nie potrafił. W napoju był wstrzemięźliwym, bardzo mało wina, kiedy go do stołu dano, używał, na potrawy nigdy go nie słyszano skarżącego się y w nich o umartwieniu nie zapomniał. W odprawowaniu funkcji seminaryjskich y urzędach sobie zleconych wszelką zachował wytworność y trudno było znaleźć, w czym by notować można było. Po egzaminie generalnym zwykł był przez czas niejaki przed spoczynkiem zasłoniwszy się kortyną z rozciągniętymi modlitwę czynić rękami, a potem nieco krzyżem na ziemię upadał. Podczas Wielkiego Postu

z miłości cierpiącego Zbawiciela dyscypliny odprawował. Te y inne cnoty y przynioły jego wielką mu miłość u wszystkich domowych zjednały, widząc tak piękne jego się zachowanie, przytym wszelką do funkcji powołania sposobność, wielec sobie po nim w czasie przyszyły obiecowali, ale niedościgle Mądrości y Opatrzności Najwyższego wyroki nie pozwoliły nam dłużej z tego kochanego Braciszka pociechy y prawie zdaje się, żeśmy go tylko dlatego poznali, abyśmy większą żalnością z utraty jego napelnieni zostali. Początek choroby jego była gorączka, która go wzięła dnia 6-tego miesiąca z rana z nocy prędko zaraz tak górę brać poczęła, że się w malignę zamieniła y dla ciężkości jej często od zmysłów odchodząc, prawie konającym się zdawał. Wnet potem pokazały się petocie na ciele jego, przywołano dwóch doktorów y wszelkich sposobów z wielką troskliwością na poratowanie jego zażywano, ale pomodz nie można. W chorobie cierpliwości y powolności swojej dał dowody, gdy mu czego dla posiłku, abo dla poratowania zdrowia z lekarstw zażywać kazano, y na posłuszeństwo dla którego to czynić miał wspomniano, ochotnie zaraz wolą w tym rozkazujących wykonywał. To go najwięcej martwiło, że jako rozumiał przykrość konfratrom sobie usługującym zadawał, dlatego ich prosił, aby mu to wybaczyli, że się dla niego trudzili. Sakramenta ostatnie z wielką przyjął gorącością ducha, a osobliwie Wiatyk przenajświętszy, po którego przyjęciu z wielkim usilowaniem często powtarzał: JEZUS, MARYA, JÓZEF, Wam oddaję duszę i ciało moje, tak że go hamować musieli, żeby się nie mordował. Spowiedź mając czynić, nieco trwożyć sobą poczał, że jej tak, jako sobie życzył, dla ciężkiej y przykroj gorączki uczynić nie mógł, ale od spowiednika posilony wnet uspokojonym został. Odebrawszy już Ostatnim Olejem Świętym namaszczenie, potem od zmysłów odszedłszy mówił te słowa: Extremam unctionem — podobno jej pragnął, z czego dojść można jako y imaginacji wyrażenie miał tego, co mu do dobrej śmierci potrzebne było. We czwartek, to jest 16, który był ostatni życia jego, leżał prawie jak umarły aż do godziny trzeciej popołudniu, za tym wzięły go konwulsje, w których przy modlitwach zwyczajnych z konających od przytomnych czynionych y smutno nad nim ubolewających, ducha Stwórcy swojemu oddał o godzinie piątej. Śmierć jego wszystkich domowych żalnością napelniała, bo jako w żywym się kochali, tak nad umarłym ubolewali, a po większej części żalnością płakali. Podczas zwyczajnej ciała jego exportacji, którą obecnością swoją JWJm X. Koadjutor Smoleński¹ przyozdobił, stało wiele ludzi świeckich u forty, którzy się tak cisnęli do oglądania ciała jego, że niemalą niosącym go przykrość zadawali. Także w kościele po prześpiewanym a clero *Subvenite* rzucili się do trumny jego, upadając na kolana przy niej z żalnością przypatrując się ciału jego.

¹ Ks. biskup Gabriel Wodziński.

Ks. JAN OBLĄK

OGŁOSZENIE DOGMATU NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W DIECEZJI WARMIŃSKIEJ

W Brewe *Ubi primum*, wydanym w Gaecie dnia 2 lutego 1849 i skierowanym do biskupów Kościoła katolickiego, papież Pius IX objawił zamiar dogmatycznego określenia prawdy o Niepokalanym Poczęciu Bogarodzicy. Zarazem polecił biskupom, aby według swego uznania zarządzili w diecezjach specjalne modły do Ducha Św. w tej intencji i aby jak najszybciej poinformowali go:

qua devotione vester Clerus, Populusque fidelis erga Immaculatae Virginis Conceptionem sit animatus et quo desiderio flagret, ut eiusmodi res ab Apostolica Sede decernatur atque in primis noscere vel maxime cupimus quid vos ipsi, Venerabiles Fratres, pro eximia vestra sapientia de re ipsa sentiat, quidque exoptetis?

Na te pytania wpłynęły do Rzymu odpowiedzi 665 biskupów. „Jeżeli się weźmie pod uwagę, że wtedy było w ogóle nie więcej jak 300 stolic biskupich, jeżeli się weźmie pod uwagę, że niektóre z nich były wakujące, jeżeli się zważy, że pewna ilość odpowiedzi zaginęła, jeżeli się zważy, że niektórzy przez milczenie chcieli wyrazić cichą zgodę, to trzeba wyciągnąć wniosek, że wówczas cały episkopat dał usłyszeć swój głos. To był prawdziwy sobór powszechny przez pisemne wypowiedzi”¹.

Żaden z biskupów w swej relacji nie donosił o braku wiary u wiernych w Niepokalane Poczęcie Matki Bożej. Ogromna większość biskupów, bo 611, w imieniu swoim i podległego sobie duchowieństwa wypowiedziała się za jasnym i wyraźnym zdefiniowaniem nauki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Dziewicy². Z pozostałych biskupów, 4 pominęło milczeniem kwestię definicji

¹ E. Campana, *Maria nel dogma cattolico*, ed. IV, Torino-Roma 1936 s. 582.

² Te i następne informacje podajemy za wyżej wspomnianym autorem, który w tej materii opiera się na źródłowym opracowaniu Gousseta *La croyance générale et constante de l'Église, touchant l'Immaculée Conception*, Paris 1855, oraz na dokumentach papieskich. Bp J. Pelczar w dziele *Pius IX i jego pontyfikat na tle dziejów Kościoła w XIX wieku*, wyd. 2, Przemysł 1908, t. II s. 36 i za nim J. Schmidlin w dziele *Papstgeschichte der neuesten Zeit*, München 1934 s. 11, 316 zamieszczają mniej wiarygodne informacje i podają, że 576 biskupów nadesłało odpowiedzi, z tego 536 za ogłoszeniem dogmatu.